

STĄD – DOKĄD?

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Moje spotkanie pragnę rozpocząć Uwielbieniem ...

Niech będzie pochwalony Jezus przez nas tutaj obecnych, którzy stanowimy część tej WIELKIEJ Rodziny Wincentyńskiej, obecnej w Polsce i na każdym zakątku ziemi, do którego dotarł duch i charyzmat św. Wincentego. Niech będzie pochwalony za Dar Jego Osoby i Służby!

Łączy nas tutaj wszystkich, radość przynależności do Kościoła i szczególne zaproszenie do całkowitego oddania się Bogu w służbie ubogim i potrzebującym.

Niech więc, będzie pochwalony Jezus, dzisiaj tu w Rzymie, w Sercu Kościoła, na ziemi pierwszych męczenników chrześcijaństwa.

Św. Wincenty w 1607 r. przybywając do tego miejsca wyznał: *„Jestem wzruszony widokiem Stolicy Chrześcijaństwa, gdzie mieszka Głowa Kościoła, gdzie spoczywają Relikwie Apostołów Piotra i Pawła i tylu innych męczenników, którzy przelali krew i oddali życie za Jezusa Chrystusa. Czuję się szczęśliwy, że chodzę po ziemi, po której stąpało tylu świętych!”*

Nasuwa się spontanicznie refleksja, że być może, to już tutaj i wtedy na **ziemi pierwszych męczenników**, na 10 lat przed założeniem pierwszego Bractwa Miłosierdzia zapadło w serce młodego kapłana Wincentego a Paulo opatrnościowe ziarno zapału, pasji i bezgranicznej odwagi, aby oddać swe życie tylko dla Chrystusa i tylko dla Jego sprawy. Potrzeba było by **porzucić wpierw własne interesy, aby Bóg mógł zająć pierwszo planowe miejsce w jego życiu**. Konieczna była łaska, by użyźniony przez nią „grunt”, mógł obficie w swoim czasie zaowocować.

Wcześniej, jako Kapłan (zresztą pewnie i dobry - jeśli można użyć takiego określenia) Wincenty podróżował, katechizował, zetknął się też z chorymi w szpitalu, nawet i tutaj w Rzymie, ale dopiero po 17-tu latach kapłaństwa, zrozumiał tak na prawdę, o co Panu Bogu chodziło. To, czego chce Bóg, dokonuje się we właściwym czasie i w sposób, jaki On chce! Nie bez przyczyny poprowadził On Wincentego przez kolejne lata mocnych doświadczeń. Jakby opatrnościowymi stają się wydarzenia: posądzenie o kradzież, kryzys w wierze ..., a potem znane nam doświadczenia z Folleville i z Châtillon-les-Dombes, gdzie otwarcie oczu na ubóstwo duchowe i materialne sprawiły, że Jezus mógł całkowicie zawładnąć Jego sercem i Jego życiem!

Jego charyzmat, rozpowszechniony na wielu zakątkach naszej ziemi, istnieje już 400 lat. My przybyliśmy dzisiaj do Serca Kościoła, by wspólnie świętować CZAS tego JUBILEUSZU!

Jubileusz to Czas łaski, to Czas wdzięczności i przebaczenia, to Czas, w którym pamięć i serce sięgają do początków tej przepięknej historii, w którą każdy z nas już przed założeniem świata przez Boga, został wybrany i wpisany. Bóg posłużył się osobą św. Wincentego, aby dać początek istnienia tej Wielkiej dzisiaj Rodziny, która nie tracąc smaku swojej pierwotnej żywotności, posługą Ewangelii i miłosierdziem, karmi łaknących pożywienia dla ciała i duszy.

Dzisiaj, kiedy pochylamy się nad tym Miłosierdziem rozciągniętym w 4-wiekowym czasie, czujemy bliskość i **OBECNOŚĆ** naszych braci i sióstr, którzy nas na tej drodze poprzedzili. Przywołajmy ich tutaj pamięcią naszych serc! Zaproszmy ich wszystkich tutaj, począwszy od

św. Wincentego, pierwsze Bractwo miłosierdzia, ks. Portail, poprzez św. Ludwikę de Marillac, poprzez Małgorzatę Naseau, poprzez wiele pokoleń braci i siostr, tych znanym nam tylko z przekazu i tych poznanych osobiście. Wszyscy oni zanurzeni nie rzadko aż po męczeństwo, w tym życiodajnym „Oceanie miłosierdzia” oddawali swe życie na rzecz Ubogich. Uwielbiamy za nich Jezusa, poczujmy się mocni ich Obecnością! Wszyscy są tutaj wśród nas, **Niewidoczni, ale Obecni!** Niech doświadczenie tej ich Obecności rozpali w sercu każdego z nas nowy zapał i nową gorliwość! Nie sposób, by nasze serca nie pałały dzisiaj wdzięcznością, za dar przynależności do tej Wielkiej Rodziny, która po 400 latach istnienia liczy ponad 2 miliony członków, zorganizowanych łącznie w 250 różnych Zgromadzeniach czy Stowarzyszeniach i ugrupowaniach, według idei św. Wincentego, który przekonany o tym, że Miłość musi być zorganizowana, wzywał nas wszystkich by „Dobro” czynić dobrze!

To wierność i kreatywność doprowadziły ten charyzmat aż dotąd. Nasi bracia i siostry, którzy poprzedzili nas na drodze miłosiernej miłości przenieśli zapał i poświęcenie św. Wincentego, przez bieg naszej wincentyńskiej historii. To oni przekazali nam ten ogień, którego żar mamy obowiązek dzisiaj ocalić, tak, aby tryskający z niego płomień ogrzewał wciąż Ubogich naszych czasów.

Organizatorzy przygotowujący Sympozjum nadali naszemu spotkaniu temat: „STĄD – DOKĄD?”

Otwiera on przed nami nowe wyzwania, skłania nas do wdzięcznej pamięci za to wszystko, co przekazała nam przeszłość oraz wzywa nas, by razem z Ubogimi naszych czasów, podążać w stronę Nowego Jeruzalem! **„Nie wystarczy, że ja Kocham Boga, jeśli mój bliźni Go nie Kocha” (św. Wincenty).** Niezbędnym jest by każdy z nas, rozbudził w sobie świadomość, że sami z siebie nic nie możemy uczynić i że **„Bóg wybrał to, co nie jest mocne w oczach świata”**. Potrzeba więc uzbroić się bardziej niż kiedykolwiek w bezgraniczną ufność w Bożą Opatrzność, pozwolić by Boża łaska ożywiła w każdym z nas pierwotny zapał, tak byśmy nie tylko my w Ubogich, **ale by także Ubodzy w nas, mogli rozpoznać Chrystusa.**

Pewien ubogi młodzieniec, na zakończenie celebracji ku czci św. Wincentego, wpatrując się w Jego Relikwie, ze zdumieniem zapytał: „Jak to jest możliwe, że ten Święty po 400-tu latach jest tak bardzo żywy wśród nas!?” Dla nas, jego duchowych synów i córek, jest to powód do wielkiej radości, ale też i wezwanie do solidnej odpowiedzialności, nie tyle za to, by przetrwał nasz charyzmat, ale za to, by ten Chrystus, którego św. Wincenty odkrył w Słowie Bożym i w znakach czasu, był nieustannie w Centrum naszego życia, tak byśmy podejmując naszą służbę, nieustannie przekazywali Go dzisiejszym Ubogim.

Spotkanie ks. Wincentego z Jezusem Ewangelizatorem i Sługą Ubogich, zmieniło jego życie, które wcześniej należało trochę do Jezusa, trochę do jego własnych spraw i interesów rodziny.

Dzisiaj, mimo iż znajdujemy się w nieco innym kontekście historycznym, politycznym i socjalnym, kulturowym czy religijnym, jesteśmy ciągle wezwani by kontynuować i przedłużać jego misję. Jest to możliwe pod warunkiem, że bardziej niż kiedykolwiek, będziemy się nasycać Bogiem, nieustannie zabiegając o to, aby stawać się ludźmi Boga.

Już ponad 40 lat temu, teolog Karl Rahner, jakby intuicyjnie stwierdził, że chrześcijanin w przyszłości albo będzie mistykiem, albo nie będzie nim wcale, inaczej nie potrafi on stawić czoła napotykanym trudnościom.

Musimy, zatem pielęgnować nieustannie nasze relacje z Jezusem. Niewątpliwie, zanim udamy się do Ubogich, wpierw musimy się napełnić Chrystusem, inaczej, bowiem, jesteśmy bardziej ubodzy niż oni, tak więc nie potrafimy im nic zaofiarować. Wciąż niezmiennie pozostaje dla nas przesłanie św. Wincentego: „**Naszym powołaniem jest iść na cały świat, aby rozpalic serca ludzi!**”. Nasza dyspozycyjność i ofiarność, będzie możliwa tylko wtedy, gdy Chrystus będzie w Centrum naszego życia! „**Dajcie mi człowieka modlitwy, a będzie on zdolny do wszystkiego!**” (Sw. Wincenty).

Trzeba więc pozwolić, by Jezus zawładnął moją i twoją osobą..., pozwolić nie tylko od czasu do czasu, ale by to stało się stylem naszego życia. Tylko z takim ekwipunkiem można wyruszyć w dalszą Drogę, która z pewnością poprowadzi nas w stronę **Nowego Jeruzalem!** Człowiek, który pozwoli, by Bóg zawładnął jego sercem, widzi to, czego inni nigdy nie zobaczą, słyszy to, czego inni nigdy nie usłyszą..., co więcej: tylko wtedy umysł, serce, oczy, język, uszy, nogi i ręce, które posługują, stają się Ołtarzem, na którym dokonuje się ofiara naszego poświęcenia, naszej cichej posługi, podczas której - gdy zachodzi potrzeba - jesteśmy gotowi narazić nawet życie. Ubogi, którego odwiedzamy, przyjmujemy pod dach, wysłuchujemy, przyodziewamy czy karmimy, obsłużony w ten sposób odczuwa zapach i smak święta. Trzeba mieć świadomość tego **Daru** i podziękować czasem Bogu, za to że właśnie w taki sposób pozwala nam iść za Chrystusem Ewangelizatorem i Sługą Ubogich.

Iść za Chrystusem „**Ewangelizatorem Ubogich**” znaczy głosić Ewangelię w Imię Jezusa nie tylko słowem, ale przede wszystkim czyniąc Dobro, podejmując różnorakie inicjatywy, bo dzisiaj bardziej niż język słowa wiarygodnym stał się język czynu! Nieodzowny jest prosty i ubogi styl naszego życia, który przybliży nas do ubogich. Nie jest możliwym służyć ubogim, gdy dzieli nas od nich odległość, którą może stworzyć nasze zachowanie, nasze struktury, nasz sposób życia. Koniecznym jest wyzuć się ze wszystkiego, co nie jest nam konieczne do życia i do służby.

Dzisiaj, jako chrześcijanie, czyli ludzie Jezusa musimy dołożyć starań, by w sposób przekonywujący, przekazywać Dobrą Nowinę. Potrzeba więc zadbać o wygląd naszej twarzy, nie można przekazywać Radosnej nowiny ze zgorzkniałym i smutnym wyrazem twarzy. Nie pozwólmy by poczytywano nas za ludzi „Wielkiego Piątku”, ale róbmy wszystko, by świat zobaczył w nas ludzi „Rezurekcji”. Kiedy mówię o tym, w rzeczywistości nie tyle myślę o samym wyglądzie zewnętrznym, co raczej o solidnej trosce o autentyczną wiarę! Wiemy dobrze, że świat usłyszy nas tylko wtedy, gdy damy świadectwo, temu, czym naprawdę żyjemy! **Radość przynależności do Chrystusa, musi ujawniać się na naszych twarzach!**

Iść za Jezusem „**Sługą Ubogich**” oznacza wejść na drogę Bożego planu Miłości wobec każdego człowieka, poprzez podjęcie konkretnej służby duchowej i materialnej. Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo i pragnie, aby każdy z nas pozostał szczęśliwym. Kocha człowieka niezależnie od tego, czy on jest blisko Niego, czy się od Niego oddala. Jak kiedyś ks. Wincentego tak i nas dzisiaj, zaprasza Bóg do rozpoznania Go w potrzebującym i do obdarowania go miłością afektywną i efektywną: „**Wszystko, co uczyniliście jednemu z braci moich, mniecie uczynili**” (Mt 25,40).

Niezależnie od rodzaju posługi, jaką podejmujemy, jeśli pozwolimy by przynagłała nas Miłość Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego, nie rozminie się z celem, jakim jest Zbawienie nasze i naszych bliźnich. Trzeba opuścić Boga dla Boga! Wpierw potrzeba spotkać Go na Eucharystii, na

medytacji Słowa Bożego, by nabyć umiejętności spotkania Go w Ubogim! Dzisiaj, tak jak i „wczoraj”, Ubogi „przebaczy” nam jałmużnę naszej posługi, tylko wtedy gdy dostrzeże w nas „**radosnego dawcę**”, **gdy ujrzy w nas Jezusa!**

Można wejść na drogę powołania kapłańskiego, czy zakonnego, na drogę wolontariatu czy innej formy dobroczynności, ale można też na tej drodze rozminąć się z Jezusem. Jeśli ulegniemy rutynie, jeśli ograniczymy się do tego by zrobić to co konieczne, dbając tylko o „własny ogródek”, jeśli będziemy czynić dobro, po to by mieć spokojne sumienie, albo, żeby uchodzić za lepszych od innych, lub też w poczuciu dumy, czy panowania ... że to właśnie my pomogliśmy ... usłużyliśmy ... nie spotkamy tam nigdy Jezusa!

Do Sióstr Miłosierdzia św. Wincenty mówił: **„Usługiwanie chorym wyprzedza w Waszym powołaniu wszystkie inne zajęcia. Gdyby trzeba było koniecznie spieszyć z pomocą do chorego pozostawcie wszystko, nawet rozmyślanie. Opuśćcie nawet niedzielną Mszę świętą, choć udział w niej jest obowiązkiem. Nazywa się to opuszczeniem Boga dla Boga, aby go znów odnaleźć w cierpiących”** (wg. Calvet’a) .

We współczesnym świecie coraz trudniej jest zidentyfikować prawdziwe ubóstwo. Oprócz osób cierpiących, dotkniętych chorobą ciała, stają nam coraz częściej przed oczyma ludzie, których dotyka samotność, rozpacz, ból, wykluczenie, nadużycie, bezdomność, przemoc, terroryzm, więzienie czy wojna, pozbawienie wolności i ludzkiej godności, brak pracy, migracja, żeby „przetrvąć”. Ubóstwo dotyka kobiety, mężczyzn oraz dzieci wykorzystywane do nieludzkich interesów przez kierujących się przewrotną logiką władzy, pieniądza czy obojętności. Dlatego też dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek nasza posługa kapłanów, Sióstr czy wolontariuszy musi być nacechowana prostym, przejrzystym stylem życia, wrażliwym spojrzeniem i odwagą miłości, aby tam gdzie jest to możliwe ocalić humanistyczne wartości, często wypierane poprzez surową technikę. Naszą misją m.in. jest humanizować technikę, budować zdrowe relacje międzysobowe, rozdawać ciepło, tam gdzie napotykamy na zimne i rygorystyczne bariery instytucji zdrowotnych czy socjalnych, realizując także w ten sposób proces, to co już zapoczątkował sam św. Wincenty, a co się dzisiaj określa mianem „zmiany systemowej”. Chodzi tu nie tylko o zaspokojenie podstawowych potrzeb ubożego, takich jak pożywienie, przyodzianie czy przyjęcie pod dach, ale także jego promocja, edukacja i wyposażenie go w odpowiednie środki, aby on sam mógł podźwignąć się z ubóstwa, którym został dotknięty.

Tam gdzie napotykamy na sytuacje wyzysku czy przemocy, potrzebna jest profetyczna odwaga, by stawać się głosem ubogich w obronie ich godności i sprawiedliwości. Sam św. Wincenty w czasie frondy w 1648 r. nie wahał się podjąć (bezsukuteknej co prawda) misji dyplomatycznej z królową Anną Austriaczką i z kardynałem Mazzarinim, prosząc: „Eminencjo, proszę ugiąć się przed nieszczęściem..., proszę się rzucić w morze, a burza ustanie”. Później stwierdził pokornie wobec misjonarzy: **„Nigdy nie osiągnąłem dobrych wyników przemawiając ostro. Żeby poruszyć czyjś umysł nie wolno ranić mu serca.”**

Osoby realizujące charyzmat św. Wincentego często są uważane za specjalistów, gdy chodzi o **wrażliwość** w dziedzinie opieki socjalnej i zdrowotnej. Zabierzmy więc z sobą to ważne przesłanie, by z odwagą, ale także i z ogromną roztropnością, uwrażliwiać na ludzką nędzę sumienia odpowiedzialnych i rządzących, tam gdzie jest to możliwe. Wiemy dobrze, że aby godnie posługiwać Ubogim niezbędne są także odpowiednie struktury, pomieszczenia, ich wyposażenie,

ale prawdą jest, że dla Ubogiego naszych czasów, stanowią one drugorzędną wartość. Są one zapewne potrzebne; jednak nieodzowną rzeczą jest, aby Ubogi, który do nich trafia, odnalazł w nich nie tylko miejsce, ale przede wszystkim osoby, **czyli nas, a w nas Chrystusa!**

Jeden z tutejszych bezdomnych (zresztą nasz rodak) nie dawno trafił do pobliskiego szpitala. Kiedy poszłam go odwiedzić, zaproponowałam, że poszukam mu jakiejś noclegowni, żeby w takim stanie zdrowia nie wrócił na bruk. On odpowiedział: „Po pięciu latach spania pod gołym niebem, trudno mi jest przyzwyczaić się nawet do tego szpitalnego łóżka, lepiej się sypia na „twardym” ... to co mi i innym kolegom sprawia przykrość to fakt, że ci którzy nam czasem dają jakieś jedzenie czy odzienie, (często osoby „z Kościoła”) nie traktują nas zawsze jak ludzi, spoglądają na nas z pogardą czy wyrzutem, albo czynią to dla pokazania się w prasie czy telewizji.” Pomyślałam wtedy o Miłosiernym Samarytaninie, który **pominąwszy wszelki osąd, bez żadnych kalkulacji, zajął się bezinteresownym obdarowywaniem.** Jesteśmy wezwani do wyciągnięcia ręki do biednych, do spotkania się z nimi, do popatrzenia im w oczy, do przytulenia, aby poczuli ciepło miłości, która może przełamać zimną samotność. Nie zapominajmy też o tym, że wtedy także i my doświadczamy cudu obdarowywania. **„Ubodzy nas ewangelizują!”** Ręka Ubogiego wyciągnięta w naszą stronę jest zaproszeniem do wyjścia z naszych pewności i wygod, i do rozpoznania wartości, którą ubóstwo ma samo w sobie. **„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy Królestwo niebieskie”. (Mt 5,3)**

Zachęteni przykładem św. Wincentego musimy mieć uszy i serce matki, by spieszyć zaraz z pomocą wszędzie tam, gdzie pojawiają się nowe wyzwania: **„Musimy oddać się całkowicie do dyspozycji Boga, aby służyć Jemu i ludziom. Musimy oddać się Bogu. Spalać się dla Niego, dla powierzonych nam zadań. Musimy oddać Bogu całe życie. Musimy przyoblec się w nowego człowieka, gotowego iść wszędzie tam gdzie Bóg nas posyła. Jednym słowem, mamy oddać się na służbę bliźnim, aby szerzyć Królestwo Boże w duszach. Nawet ja chociaż jestem stary i mam już swój wiek, jestem gotów iść do Indii, aby zdobywać dusze dla Chrystusa, nawet gdyby trzeba było umrzeć w drodze albo na statku.”** Wincentego nie zrażały ani trudy podróży, ani śmierć wysyłanych w różne miejsca misjonarzy czy Sióstr Miłosierdzia, był on człowiekiem wielkiej wiary, wytrwale dążącym do wypełniania się Woli Bożej.

Otwarty na każdą ludzką nędzę, niezależnie od miejsca, okoliczności, ufając Bożej Opatrzności, udzielał wskazówek i posyłał swoje córki i swoich synów wszędzie tam, gdzie nadarzyła się sposobność, aby rozkrzewiać wiarę i przywracać godność człowiekowi. Do jednego z księży napisał: **„Nadszedł czas, że to boskie nasienie twego powołania zamienia się w rzeczywistość. Potrzebna ci szlachetna odwaga, jak również wielka wiara, jaką posiadał Abraham i taka miłość, jaką odznaczał się św. Paweł. Gorliwość, cierpliwość, uległość, ubóstwo, skupienie ducha, roztropność, czystość obyczajów i pragnienie poświęcenia się całkowicie Panu Bogu.”** Jego pouczenia są także dzisiaj bezcenne dla każdego i dla każdej z nas do posługi jaką podejmujemy.

Poproszono mnie, abym podzieliła się dzisiaj z Wami także moim osobistym, uważam skromnym doświadczeniem służby. Nie tak dawno 12 letnia Alicja, siostra zmarłej 2-letniej naszej pacjentki, powiedziała mi, że postrzega mnie jako **„szczęśliwą Siostrę”**, może to nie brzmi po wincentyńsku, ale wyznam, że ucieszyłam się tym prawdziwym komplementem. Od samego początku moje powołanie Siostry Miłosierdzia i pielęgniarki, związane jest z posługą chorym i

cierpiącym. Najpierw w Domu Opieki dla osób starszych, i równocześnie w środowisku, wśród rodzin potrzebujących pomocy i osób samotnych, następnie w Watykańskim ambulatorium, dla „ubogich inaczej”, potem w Szpitalu dla dorosłych i teraz tutaj w pobliskim Wielkim Szpitalu Pediatrycznym „Bambino Gesù”. Każde miejsce i każdy rodzaj podjętej posługi, do której skierowało mnie Zgromadzenie poczytuję sobie za wielką łaskę i za przywilej. Tutaj może bardziej niż w poprzednich miejscach skumulowane są rozpacz i nadzieja zarazem, cierpienie dziecka i równolegle towarzysząca mu miłość ojca czy matki, którzy nie rzadko walcząc o życie syna czy córki, walczą także o mocno poddaną próbie wiarę, a także o zwykłe ludzkie przetrwanie, wyzuci przecież z ostatniego grosza i ludzkich sił. Często bardzo daleko od swoich bliskich, bez znajomości języka, przez długie miesiące, a nawet lata, sama matka lub ojciec, czuwa dniem i nocą przy najczęściej bardzo poważnie chorym dziecku.

W ich oczach bardzo łatwo dostrzega się strach i niepewność, zmęczenie, czy też niedożywienie. Niektórzy z nich sami potrzebowaliby szpitala, czy też lekarza, ale zapominają o sobie, dając pierwszeństwo choremu dziecku. Mierzą oni inaczej czas i możliwości. Zdarza się raczej dość często, że matka towarzysząca dziecku z chorobą nowotworową, sama w międzyczasie, poddaje się kolejnym cyklom chemioterapii. Przybywają tutaj ludzie różnych języków, kultur i religii.... Szpital ma ponad 500 łóżek, jest wysoko wyspecjalizowany, dokonywane są tutaj setki przeszczepów i różnorodnych zabiegów. Często przybywają tutaj rodziny z bardzo daleka, by skorzystać jakby z ostatniej już szansy, dla ratowania dziecka, ponieważ u siebie po długim nieraz leczeniu, nic już nie dało się zrobić.

Obecność i posługa Sióstr Miłosierdzia związana jest nieprzerwanie z początkami istnienia tego Szpitala, czyli niemal przez 150 lat. To właśnie Siostrom Miłosierdzia powierzono wtedy opiekę nad biednymi i chorymi dziećmi, których wówczas było tylko ok. 30. Teraz w ciągu roku Izba Przyjęć rejestruje ponad 80 000 dzieci. Szpital, choć zdaje się ciągle za mały, jest piękną i wielką Instytucją. Nas, Sióstr Miłosierdzia jest tylko 6. Podejmując posługę profesjonalną, robimy wszystko co w naszej mocy, aby w tej Instytucji nie zabrakło Chrystusa Sługi i Ewangelizatora Ubogich. Najpierw przez własne świadectwo życia, ale też uwrażliwiając i karmiąc Słowem Bożym w czasie różnych spotkań, posługujący tutaj personel, zachęcając innych, by także i oni razem z nami dostrzegali Chrystusa i usługiwali Mu w cierpiącym dziecku i w jego rodzinie.

Nasza obecność nie ogranicza się tylko do codziennej posługi pielęgniarskiej na konkretnym Oddziale, każdego popołudnia uzbrojone w wincentyńską pomysłowość i tzw. „Torbę miłosierdzia”, która zawiera przygotowane przez wspólnotę ciepłe posiłki, współpracując z personelem każdego z oddziałów, docieramy do rodzin, które jak zauważyliśmy nie jedzą, bo miesiące, a nawet lata, spędzają z chorym dzieckiem w szpitalu i po prostu nie mają już za co. Zmuszeni są często, zrezygnować nawet z pracy, a co za tym idzie z zarobku.

Za każdym razem, gdy moje szarytkowskie spojrzenie, spotyka się z ich spojrzeniem słyszę zawsze to samo, nieme wołanie: „**Siostró, miłujesz mnie**”? Nie ma tutaj znaczenia ani język, ani religia, ani kraj, z którego pochodzą. Naszym wspólnym językiem jest pomysłowość, aby nie upokorzyć oraz Miłość, aby obdarować, wysłuchać, pomodlić się wspólnie, a czasem po prostu tylko pobyc, pozostając w milczeniu przy konającym już dziecku. Wspólnie z posługą kapelanów towarzyszymy także tym rodzicom, którzy po długiej często hospitalizacji wracają do domu ze zmarłym dzieckiem. Organizujemy dla nich spotkania, rekolekcje, by pomóc im zreperować

pojednanie się z Bogiem, u którego często ze łzami szukali ratunku, a teraz nie łatwo wejść w Jego zapewne słuszniejsze, ale niezrozumiałe po ludzku plany.

Na Drodze w stronę Nowego Jeruzalem, Bóg sam stawia nam konkretnych ubogich i prosi, aby nasza Obecność zmieniała ich życiową sytuację i przywróciła im utraconą często godność. Jeśli tylko pozwolimy Jezusowi, to On sam poprowadzi nas do Ubogich, a Ubogich sam przyprowadzi do nas. On jest Panem naszej osobistej, ale też i wspólnej wincentyńskiej historii. Nasza postęga nie może ograniczyć się tylko do pielęgnacji chorego czy też leczenia jego organu; do zaspokojenia jego potrzeb psychicznych, biologicznych czy nawet duchowych, takich jak Sakramenty, Komunia Święta. Nasza Obecność ma mieć moc „uzdrawiającą” wobec osoby, której służyimy. Po naszym odejściu musi pozostać **uczucie święta, a nie zależności**. Osobiście cieszę się i Bogu dziękuję za ten przywilej postęgi, którą dane mi jest pełnić.

Podczas odwiedzin na Onkologii, jedna z mam towarzysząca maleńkiej, bo mającej roczek, jeszcze nie umiejącej mówić córeczce, cieszyła się tylko tym, że mała Greta, kiedy wchodziłam do sali, spoglądała raz na mnie, raz na mamę i składała rączki do modlitwy, którą potem recytowałyśmy wspólnie z mamą. Podczas jednej z wizyt mama ze łzami w oczach oznajmiła mi, że jestem drugą osobą, po jej mężu oczywiście, z którą chce się podzielić radością, że jest w błogostawionym stanie. Były to pierwsze tygodnie ciąży. Kiedy wyraziłam moją radość serdecznym uściskiem, z jej ust wypłynęły słowa: **„To uścisk Boga!”** Trochę niezręcznie jest mi o tym mówić, ale chciałam się tym podzielić, ponieważ to właśnie „ten uścisk Boga”, który w tamtym momencie posłużył się moją osobą, pomógł potem tej matce, w przeżyciu jednocześnie dramatu i szczęścia. W momencie kiedy Greta odchodziła z tego świata, jej mama musiała przemieścić się do innego szpitala, gdyż przychodziła na świat jej druga córeczka....

Błogostawiona jest **Obecność** każdego z nas, kiedy otwierają się nasze oczy, by przyjąć potrzebujących i dać im, chociażby isierke nadziei, kiedy nasze serca pokonują bariery kultury, religii i narodu, wylewając oliwę pocieszenia na rany zbolełych serc braci i sióstr. Błogostawione ręce, które się otwierają, nie prosząc nic w zamian, bez „jeśli”, bez „ale”, takie ręce, które sprawiają, że na braci spływa Boże błogostawieństwo.

Potrzebne jest zatem, nieustanne wyjście z własnego „ja”, z własnej samowystarczalności, innymi słowy, potrzeba ciągłego przyoblekania się w pokorę, którą Wincenty uważał za podstawową w służbie i we współpracy z innymi. Mawiał on: **„Piękną rzeczą jest dawać jałmużnę, ale miłosierdzie chrześcijańskie polega na tym, aby osobiście odwiedzić chorych i służyć im.”** Zalecał Paniom Miłosierdzia, aby chodziły do szpitala w skromnych sukniach i bez klejnotów. Istotnym jest aby, odwiedzając chorych wyzuć się z jakiegokolwiek dominacji, czy wyższości.

Nie możemy tego czynić dla przygłaskania naszego sumienia: spełniłam uczynek miłosierdzia, jestem „OK.”! Nie! Muszę respektować kondycję bliźniego, który chociaż teraz zależny od innych, jest równocześnie moim Panem i Mistrzem. Muszę zaakceptować jego ograniczenia, muszę więc przyjąć postawę tego, który jak Miłosierny Samarytanin napotykać w drodze nieznaną osobę potrafi zatrzymać **„swój osobisty plan”**, by z czułością zabezpieczyć ranego w to, co mu było konieczne, a potem zachęcić innych, by zatroszczyli się o niego w czasie jego nieobecności, nie oczekując za to żadnej zapłaty. Jeśli trzeba będzie zapłacić coś więcej, to on sam wyrówna wszystko w powrotnej drodze.

Współpraca, to niezbędny środek, do skutecznego pomagania innym. Wincenty nie potrafiłby dokonać tak wiele bez zaproszenia do współpracy wielu innych osób, rozpoczynając od laikatu, kiedy to, założył pierwsze Bractwo Miłosierdzia, poprzez współbraci kapłanów, którzy wspierali go w głoszeniu misji ludowych, ze św. Ludwiką i powierzonymi jej formacji Siostrami Miłosierdzia, a także z władzami kościelnymi w formacji kleru oraz z rządzącymi, wzywając ich by otwierali umysł i serce na ludzką nędzę. Wielkie dzieło św. Wincentego to wielka sieć współpracy, którą on sam od początku postrzegał za kluczową. Jego doświadczenie powinno nam posłużyć szczególnie dzisiaj za przykład i zachętę do współpracy nie tylko wśród nas, którzy przynależymy do różnych gałęzi w Rodzinie Wincentyńskiej, ale powinno obudzić w każdym z nas impuls byśmy nie bali się być protagonistami na rzecz ubogich, tam gdzie jest to możliwe w społeczeństwie, wśród odpowiedzialnych i podejmujących decyzje, pośród różnych ruchów i organizacji, także nie należących do naszej Wincentyńskiej Rodziny.

Zakorzenieni w osobiste doświadczenie Chrystusa, sumując te wszystkie siły włożymy wkład w „kulturę miłosierdzia”, która nie tylko odnawia serca, ale otwiera się także na nową rzeczywistość.

„Wyjść” i „Przyjąć”, to zasadnicze i nieustanne dla nas wezwania, które sugeruje nam także motto naszego Jubileuszowego Roku: **„Byłem przybyszem, a przyjęliście mnie.”** Jeśli nawet będzie to droga trudna, naznaczona niezrozumieniem czy sprzeciwem, nie możemy z niej zbroczyć, bo każdy z nas został na nią wezwany przez samego Chrystusa. **„Nie wyście mnie wybrali, ale ja Was wybrałem”. (J 15, 16)**

W przesłaniu z 22 lutego br., Papież Franciszek zwracając się do Stowarzyszeń Miłosierdzia (AIC) przypomniał, że **„posługa wśród potrzebujących to nie tylko kwestia spotkania Chrystusa w ubogich, ale również tego, aby ubodzy odnaleźli Chrystusa w nas i w naszych dziełach.”** Zadajmy sobie także i my pytanie, o czym świadczy fakt, że przybywający do Europy Afrykańczyk, na kolanach błaga i płacze wyciągając ręce do odpychających go „zimnych rękawic”, tak więc i oziębłych serc? To prawda, że nie jest to łatwo przyjąć, wprowadzić nieznanego pod dach, odziać ich i nakarmić, zwłaszcza, gdy ich liczba przekracza już nie tylko setki, ale i tysiące, ale przecież to nie jest ich wina, że w tym czasie urodzili się tam, na tamym zakątku ziemi, gdzie panuje wojna i głód! Czy wielu z nas bedac na ich miejscu, nie zrobiłoby podobnie?

„Nie zapominajmy o gościnności, gdyż przez nią niektórzy, nie wiedząc, aniołom dali gościnę” (Hbr 13, 2). Przyjście Ubogiego-przybysza dokonuje się zawsze poprzez relacje międzyludzkie, socjalne czy też polityczne, tak więc pierwszoplanowym prawem musi być Miłość i miłosierdzie. Tylko wtedy będziemy zdolni przyjąć bezdomnego, przybysza ... gdy jego upokorzenie i jego wstyd, przyjmiemy za swoje.

Tylko pod takim warunkiem, może się dokonać wzajemne obdarowanie, pomiędzy tym kto przyjmuje i tym który został przyjęty. Potrzebna jest pokora i taka zdrowa ciekawość, która otworzy się z sympatią na przyjęcie innej kultury i innych zwyczajów.

Jezus, gdy przyjmuje jawno grzesznicę widzi w niej kobietę, która jest zdolna kochać, a nie prostytutkę (Łk 7, 36-50). Kiedy spotyka Samarytanę i prosi **„Daj mi pić”**, pokonuje bariery etniczne i religijne... (J 4, 1-42).

Dać komuś pić i jeść, to obowiązek wynikający nie tylko z miłosierdzia czy gościnności, ale przede wszystkim z prawa sprawiedliwości. Pojąc i karmiąc kogoś, mówimy mu w ten sposób: „**chce, żebyś żył!**”! Odmawiając zaś tego gestu spragnionemu czy zgłodniałemu skazujemy go na śmierć. Jezus poucza nas, że to ma być kubek „**świeżej wody**”, nie byle jakiej. To bardzo istotne! Nie to co zbywa.... „**Kto poda kubek świeżej wody do picia jednemu z tych najmniejszych, dlatego że jest moim uczniem, zaprawdę powiadam wam, nie utraci swojej nagrody**». (Mt 10, 42)

Przyodziać kogoś, to gest delikatności, dyskrecji. Tak więc, gdy to czynimy osobiście, bezpośrednio, twarzą w twarz, zadbajmy o jakość tego gestu, bo czyniąc go nie tylko przywracamy godność ludzkiemu ciału, ale sami także ubogacamy się w radość. „**Każdy niech przeto postąpi tak, jak mu nakazuje jego własne serce, nie żałując i nie czując się przymuszonym, albowiem radosnego dawcę miłuje Bóg**.” (2Kor 9, 7)

Świętowanie Jubileuszu pozostawia zwykle jakiś konkretny ślad. Nosimy jeszcze żywo w pamięci wydarzenia i łaski związane z Rokiem Miłosierdzia. Jak pamiętamy wszyscy, istotnym znakiem stały się „**Drzwi Święte**”, poprzez które pielgrzymowały rzesze wiernych. Dzisiaj też, szczególnie w to nasze jubileuszowe świętowanie, Jezus puka do **drzwi naszych serc!** Zastał je zamknięte? Może przymknięte? Może w pośpiechu niedomknięte, ale tak naprawdę nie oczekujące na nikogo ... **Jezus żebrak miłości, PUKA DO DRZWI!**

św. Paweł przypomina nam, że „**Chrystus zanim cierpiął został wyprowadzony za drzwi miasta ...**” (Hbr 13,12). Jeśli więc chcemy spotkać Chrystusa cierpiącego, nie ma innej możliwości jak ta, by „**przekroczyć drzwi!**”! Ubodzy, potrzebujący pomocy to przecież innymi słowy „**ludzie wyrzuceni za drzwi**” różnych systemów społecznych, politycznych, kulturowych, ... My ludzie św. Wincentego musimy im wyjść naprzeciw! Pierwsze drzwi, to drzwi naszych serc, jeśli jeszcze są przymknięte, czy niedomknięte, to przy okazji tego wielkiego wydarzenia, jakim jest świętowanie 400–lecia charyzmatu, muszą się otworzyć na oścież i muszą w takiej kondycji pozostać! Miłosierdzie nie zna ani godzin otwarcia ani godzin zamknięcia.

Nasze wincentyńskie drzwi nie mają błyszczeć złotymi obramowaniami, ale muszą mieć wielką wartość ludzką i duchową! Muszą nam ułatwić pielgrzymowanie w stronę człowieka potrzebującego, aż po odkrycie w nim cudu wcielenia Boga i muszą ułatwić przybywającemu do nas, kierującemu w naszą stronę spojrzenie, odkrycie Chrystusa w nas. Chociaż dzisiaj drzwi są często symbolem strachu, systemy zamknięcia zdają się ciągle za słabe, my musimy się stać specjalistami w otwieraniu drzwi, aby przyjąć **Przybysza**, aby mu wyjść na przeciw. Wejście otwarte dla każdego, bo miłość nie wybiera osób, wszystkim trzeba podarować kubek świeżej wody (**świeżej, nie byle jakiej**), bo o taką prosi nas sam Jezus w Ewangelii. To znak gościnności, to znak respektu i poszanowania cudzej godności Pamiętajmy przecież, że **Dobro należy czynić dobrze!**

My ludzie charyzmatu św. Wincentego jesteśmy przecież osobami, które wsłuchują się w Ewangelię, świadomi, że stamtąd czerpiemy Moc. Z łatwością i ze współczuciem odpowiadamy więc na ludzkie cierpienie. To jest nasza duchowość i nasz sposób życia Ewangelią w Kościele. Równocześnie, jesteśmy świadomi naszych ludzkich słabości, ale przekonani, że tylko z Jezusem możemy coś uczynić. Prośmy zatem ze św. Wincentym: „**O Zbawicielu, o Panie mój, o Dobroci nieskończona, kiedy otrzymamy tę łaskę, abyśmy tylko dla Ciebie żyli i Ciebie tylko kochali.**”